

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 31 (780)

3 sierpnia 1975 r.

CENA

2 zł



KRAJ SWIAT

26 czerwca br. odbyło się posiedzenie Komisji Spraw Rad Narodowych Rady Państwa, któremu przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Bahiuch. Komisja rozpatrzyła informacje o bieżącej realizacji przez rady narodowe zadań wynikających z decyzji o wprowadzeniu w życie reformy władzy i administracji.

W Warszawie zakończyła się dwudniowa konferencja naukowa, poświęcona problemom pracy partyjno-politycznej w sferach zbrojnych, w kontekście aktualnej sytuacji międzynarodowej. W obradach udział wzięli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Obrony Narodowej generał armii Wojciech Jaruzelski, sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan oraz członek sekretariatu KC, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Ryszard Frelek.

W Polsce przebywał z wizyta minister Współpracy Gospodarczej ARE — Ahmed Zaki Shafej, który uczestniczył w posiedzeniu Komitetu do Spraw Współpracy Gospodarczej między Polską a Arabską Republiką Egiptu.

Wizytę w Polsce zakończyła delegacja parlamentarna Australii, której przewodniczył minister do Spraw Stołecznego Terytorium Australii, deputowany Gordon M. Bryant. 7-osobowa delegacja z Australii przebywała w naszym kraju na zaproszenie Prezydium Sejmu PRL.

W porcie świnoujskim trwa budowa nowoczesnej bazy przeladunkowej towarów chemicznych — „Swinoport III”. Trwa również budowa wielkiej bazy przeladunku węgla — „Swinoport IV” i poważnie zaawansowane są prace przy budowie kolejnych baz „Swinoportu V” do przeladunku żelaza i „Swinoportu VI” do ładunku rudy.

Wybitni polscy twórcy: Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Kawalerowicz, Krzysztof Penderecki i Andrzej Wajda wybrani zostali członkami korespondentami Akademii Sztuk Pięknych NRD.

W Warszawie odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju i Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W obradach uczestniczył sekretarz generalny Światowej Rady Pokoju Ramesh Chandra. Podpisano apel Światowej Rady Pokoju uchwalony w Sztokholmie, a dotyczący wstrzymania wyścigu zbrojeń, zjednoczenia pokoju w walce o zakaz użycia broni masowej zagłady. H. Jabłoński udekorował R. Chandrę Komandorią z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL.

1 lipca br. na Kremlu kontynuowane były rozmowy deputowanych Rady Najwyższej Związku Radzieckiego z członkami delegacji Senatu Stanów Zjednoczonych. Omawiano szeroki zakres zagadnień międzynarodowych. Szczególną uwagę poświęcono rozszerzeniu współpracy radziecko-amerykańskiej i problemom ograniczenia wyścigu zbrojeń.

Zakończyła się w Paryżu trwająca trzy miesiące wiosenna sesja Zgromadzenia parlamentu Francji. Członkowie parlamentu francuskiego uchwalili definitywnie 80 tekstów, w tym 48 projektów rządowych, 9 projektów ustaw i 23 konwencje międzynarodowe.

Światowa Konferencja Kobiet uchwaliła 10-letni plan akcji ONZ na rzecz równouprawnienia kobiet. Plan przewiduje, że do roku 1985 wszystkie kobiety we wszystkich krajach świata powinny uzyskać równe prawa w zakresie kształcenia się, pracy zawodowej, zajmowania stanowisk publicznych, głosowania itp. Dokument zajmuje także stanowisko w sprawie propagowania świadomego macierzyństwa.

1 lipca br. zakończyło się w Genewie posiedzenie konsultacyjne komitetu mieszkaniowego, budownictwa i planowania Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, na którym omówiono stan przygotowań i program światowej konferencji na temat osadnictwa i mieszkalnictwa.

Z południowej części Cypru, pozostającej pod administracją turecką zostało wysiedlonych dalszych 228 Greków cypryjskich. Musieli oni opuścić swoje domy w nocy, przy czym pozwolono im zabrać ze sobą tylko po jednej walizce.

Jak podaje AFP parlament izraelski zatwierdził we wtorek, 1 lipca br., nowy budżet Izraela na rok finansowy 1975/76. Budżet ten przewiduje wydatki w wysokości 56 miliardów 250 milionów funtów izraelskich, z czego 22 miliardy przeznaczone są na cele wojskowe.

Na Kremlu odbyła się sesja Rady Najwyższej ZSRR poświęcona omówieniu projektu ustaw ZSRR i republik związkowych o bogactwach naturalnych kraju, ich ochronie i lepszym wykorzystaniu. W obradach uczestniczyli: L. Breżniew, N. Podgorny i A. Kossygin.

Odmowa wydania przez chilijską juntę wojskową wiz przedstawicielom Komisji Praw Człowieka ONZ wywołała głębokie oburzenie światowej opinii publicznej.



Cześć Ich Pamięci!

POSZLI CHŁOPCY NA POWSTANIE...

...i tysiące ich zginęło, młodych, dzielnych, bezkompromisowych w walce z hitlerowskim okupantem. Zginęli ci, których tak bardzo nam zabrakło, gdy umilkł świst kul i zaczęliśmy na gruzach budować nasz Nowy Dom. Wśród wielu bezimiennych bohaterów, wielu bezimiennych świętych, oddających swe życie za Ojczyznę byli i tacy, których nazwiska wspominamy dziś, bo utrwaliły się w naszej pamięci, bo utrwaliły się w naszej narodowej kulturze.

Był wśród nich młody chłopiec, warty, delikatny, rozmiłowany w sztukach pięknych i w poezji — Krzysztof Kamil Baczyński. Gdy nadszedł tragiczny wrzesień roku 1939 talent poetycki młodego Krzysztofa wybuchł z ogromną siłą. Byłby dziś bez wątpienia największym poetą polskim — ale i jego zabrakło powstańcze żniwo. Wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego są jedynym w swoim rodzaju przejmującym poetyckim pamiętnikiem czasów wojny i powstania.

W hołdzie wszystkim poległym w powstaniu i ich rodzinom dedykujemy dziś wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Modlitwa do Bogarodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg, prowadź noce drogi jego wnuków, byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem, a przezrzysta jak świt i płomień, daj nam usta jak obłoki niebieskie, które czyste — pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu, w której ziemia jak niebo się stała, daj nam z ognia twego pas i ostrogi, ale włóż je na człowiecze ciała.

Któraś serce jak morze rozdarła, w synu ziemi i w synu nieba, o, naucz matki nasze, jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem blask — pogody słonecznej kościół, nagnij pochmurną broń naszą, gdy zaczniemy walczyć miłością.

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 29-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie —

52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 958. B-101.

NR INDEKSU 37518/37477

Tobiasz jest jedną z postaci Starego Testamentu, która nie decydowała o losach ludzkości, ale przez swoje głębokie życie duchowe w skromnych ramach codziennego życia jest przykładem wierności dla narodowych i religijnych ideałów w trudnych warunkach niewoli babilońskiej.

Podbój państwa judzkiego przez Babilonię był tylko zewnętrznym aktem duchowego podboju, który odbywał się już wiele lat przedtem. Król Joroboam zamiast stać na straży wierności Prawu Mojżeszowemu, zbudował cielca, któremu składano ofiary należne jedynie Bogu. Tobiasz już wtedy oparł się presji ogółu, a nieraz sam pielgrzymował do Jerozolimy, składając przepisane prawem ofiary. W roku 734 przed n. Chr. razem z innymi mieszkańcami Galilei został wysiedlony do Niniwy.

W niewoli Tobiasz pozostał wierny Bogu i samemu sobie, chodząc drogami prawdy i dobrych uczynków. „Dawałem mój chleb głodnym i ubranie ubogim. A jeżeli widziałem zwłoki jednego z mych rodaków wyrzuczone poza mury Niniwy, grzebałem je”. (Tob. 1,17). Gdy król perski Sannecheryb rozkazał zamordować wielu synów Izraela, Tobiasz potajemnie zbierał ich ciała i grzebał je. Za takie uczynki miłosierdzia groziła kara śmierci, stąd też Tobiasz musiał się ukrywać. „Wtedy cały mój majątek zagrabiono i nie pozostało mi nic, co by nie poszło do skarbu królewskiego, oprócz mojej żony Anny i mojego syna Tobiasza” (Tob. 1,20).

Tobiasz dotknięty ślepotą

Za panowania Asarhaddona Tobiasz wrócił do swego domu. Po dniu, w którym mąż Boży jeszcze raz naraził się władzy grzebiąc rodaka zamordowanego na rynku, Tobiasz ułożył się na spoczynek nocny pod murem dziedzińca. „Nie zauważyłem, że ptaki siedziały nade mną na murze. Wtedy padły ciepłe ich odchody na moje oczy i spowodowały bielmo” (Tob. 2,10). Nie pomogli lekarze i lekarstwa, Tobiasz całkowicie oślepl. W tej trudnej dla siebie sytuacji usłyszał cierpkie słowa żony: „Gdzie są teraz twoje ofiary, gdzie są twoje dobre uczynki? Teraz jest już wszystko o tobie wiadome” (Tob. 2,14).

Testament męża Bożego

Zanim jeszcze Tobiasz został dotknięty ślepotą, podróżował do Medów, gdzie u Gabaela złożył na przechowanie sakwę z dzieściami talentami srebra. Teraz, gdy spotkało go nieszczęście, przypomniał sobie o pieniądzach, zawałał swego syna Tobiasza i przekazał mu testament:

„Spraw mi piękny pogrzeb. Szanuj swoją matkę i nie zapomnij o niej przez wszystkie dni swego życia. Czyń to co się



Tobiasz i anioł (Księga Tobiasza 6,6)

TOBIASZ

jej będzie podobać i nie zasmucaj jej duszy żadnym twoim uczynkiem. Przypomnij sobie, dziecko, na jakie liczne niebezpieczeństwa była ona narażona z powodu ciebie, gdy cię w łonie swoim nosiła. Pamiętaj na Pana przez wszystkie dni twoje. Nie popełniaj dowolnie grzechu i nie przestępuj nigdy Bożych przykazań. Przez wszystkie dni twego życia spełniaj uczynki miłosierne i nie chodź drogami niepewności, ponieważ ci, którzy właściwie postępują, doznają powodzenia we wszystkich swych czynach. Nie odwracaj twarzy od żadnego biedaka, a nie odwróć się od ciebie oblicze Boże... Strzeż się wszelkiej rozpusty. Czym sam się brzydzisz, nie czyni drugiemu. Nie pij wina aż do upicia się i niech pijaństwo nie idzie z tobą w drogę... W każdej chwili życia swego uwielbiaj Pana Boga i proś Go, by kierował twoimi drogami... Także powiadam ci, że złożyłem dziesięć talentów srebra u Gabaela w Medii. Nie bój się, żeśmy zbiednieli. Będziesz miał wielkie bogactwa, jeśli Boga będziesz się bał i będziesz unikał każdego grzechu” (Tob. 4,3n).

Archanioł Rafael opiekunem Tobiasza

Opatrzność Boża dała Tobiaszowi-juniorowi na towarzysza podróży w drodze do Medii archanioła Rafaela, który w postaci ludzkiej przedstawił się jako Azariasz syn Ananiasza. Już wkrótce poznał Tobiasz jego troskliwość. Obmywając zmęczone nogi w rzece Tygrys, Tobiasz narażony był na ugryzienie nogi przez „wielką rybę”. Wtedy Rafael polecił ją złapać, wyciągnąć na brzeg i wyjąć z niej żółć, serce i wątrobę — miały one służyć jako lekarstwo.

Małżeństwo z Sarą

Po przyjeździe do Medii, podróżni zatrzymali się u Raguela, krewnego Tobiasza. Za namową swego przewodnika, Tobiasz poprosił o rękę Sary, córki Raguela. Na przeszkodzie w zawarciu związku małżeńskiego stał fakt, że Sara już siedmiokrotnie wychodziła za mąż, ale za każdym razem mężowie umierali „tej nocy, której zbliżali się do niej”. I na to Rafael znalazł lekarstwo. Polecił Tobiaszowi wziąć w noc poślubną część wątroby i serca ryby, które położyć miał na rozżarzone węgle. Lekarstwo okazało się skuteczne, bo nowożeńcy wstali następnego dnia żywi i zdro-

wi. Patrząc na to zdarzenie z punktu widzenia współczesnej nauki trudno powiedzieć co było skuteczniejszym lekarstwem: wątroba i serce ryby, które miały wypędzić demona, modlitwa nowożeńców przed udaniem się na spoczynek, sugestia, a może jakiś inny czynnik parapsychofizyczny?

Wesele trwało czternaście dni. W tym czasie Rafael odebrał od Gabaela pieniądze i razem z nim wrócił na ucztę weselną.

Powrót syna

Tobiasz-ojciec i jego żona niespokojnie liczyli dni oczekując swego syna. Często prowadzili między sobą rozmowy tej treści: „Dziecko moje zginęło i już go nie ma między żywymi — mówiła matka i płakała nad swoim synem. A Tobiasz jej odpowiedział: Cicho, nie martw się, on żyje. Oni tam mają wiele trudności, a człowiek, który z nim wyruszył, jest godny zaufania” (Tob. 10,30).

Wreszcie wrócił od wielu dni wypratywany syn. Przyniósł ze sobą nie tylko pieniądze przechowywane u Gabaela, ale i kochaną żonę ze znacznym posagiem.

Opatrznościowy Rafael oddaje jeszcze jedną przysługę wiernemu Tobiaszowi. Poleca namaścić żółcią ryby niewidome oczy starca, który natychmiast przejrzał.

Piękne słowa modlitwy były wyrazem wdzięczności dla Boga za opiekę i pomoc:

„Niech będzie błogosławiony Bóg!
Niech będzie błogosławione wielkie imię Jego!
Niech będą błogosławieni wszyscy Jego święci aniołowie!
Niech będzie obecne z nami wielkie imię Jego!

Ponieważ doświadczył mnie, a oto teraz widzę Tobiasza, syna mego”
Kiedy Tobiasz zapłatał chciał podziękować Rafaelowi za towarzystwo i pomoc w czasie podróży, usłyszał słowa:

„Odkryję przed wami całą prawdę, nie ukrywając niczego... Gdy ty i Sara modliliście się, ja przypominałem błaganą wasze przed majestatem Pańskim, a także gdy grzebałeś swoich umarłych. A kiedy nie wahałeś się wstawać i opuszczać swojego posiłku, i iść grzebać umarłego, ja zostałem wysłany, aby cię wypróbować. Równocześnie posłał mnie Bóg, aby uzdrowić ciebie i twoją synową Sarę. Ja jestem Rafał, jeden z siedmiu aniołów, którzy stale są gotowi wejść przed majestat Pański” (Tob. 12,11n).

Tobiasz umarł w sto dwudziestym, a jego syn w sto siedemnastym roku życia.

Wzór zawsze aktualny

Nielatwo jest pozostać wiernym Bogu i sobie wtedy, gdy większość ludzi myśli i postępuje inaczej. Tobiasz w swojej wierności Bożym przykazaniom był wyobcowany ze społeczeństwa. Jakże często w czasach dzisiejszych człowiek wierzący czuje się samotny w świecie, który hołduje innym wartościom niż religijne. Żyć zgodnie z wewnętrznymi przekonaniem, nie oglądając się na to, co czynią inni, to swego rodzaju bohaterstwo.

Niezwykle pouczający jest testament Tobiasza. Uwypuklone są w nim wartości duchowe, przekazane synowi jako dziedzictwo. To nie tylko deklaracja słowna ojca, ale streszczenie całego programu wychowawczego, konsekwentnie wprowadzanego w życie.

Godną podkreślenia jest również opieka Boża sprawowana nad tymi, którzy pozostają mu wierni w doli i niedoli. Tysiące lat upływa od napisania Księgi Tobiasza, a przecież wartości moralne i religijne w niej zawarte są zawsze aktualne.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



40-osobowy Zespół „Rzeszowiacy” z Chicago wziął udział w III Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie w dniach od 9 do 26 lipca 1974 r. „Rzeszowiacy” przedstawili program zatytułowany „Wesele Rzeszowskie”, który został najwyżej oceniony przez komisję festiwalową. Zespół otrzymał I nagrodę Marszałka Sejmu PRL. Na zdjęciu: kierownik Zespołu, ks. Bronisław Wojdyła, wraz z Gienią Okolិតówną i Wacławem Wojdyłą — solistami odgrywającymi role panny młodej i pana młodego — w czasie otrzymywania nagród i dyplomu.

Księżę Proboszczu! Znamy Księdza w Polsce jako bardzo aktywnego działacza polonijnego, zasłużonego w pracy artystycznej, założyciela i kierownika Koła Młodzieży Polskiej „Rzeszowiacy”, które zdobyło I nagrodę na III Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie w 1974 roku.

Może Ksiądz zechce powiedzieć kilka słów o sobie i o swojej pracy

Jestem proboszczem parafii pw. Dobrego Pasterza PNKK w Chicago należącej do Diecezji Zachodniej, której przewodzi znany działacz polonijny — zasłużony i bardzo ceniony ks. bp Franciszek Rowiński.

Po objęciu przed 7 laty parafii pw. Dobrego Pasterza w Chicago — obok pracy duszpasterskiej — żywo zająłem się pracą polonijną na tamtejszym terenie. W myśl ideologii naszego Kościoła krzewię kulturę polską i tradycję narodową, szczególnie wśród młodzieży polonijnej. Jestem zdania, że Polonię należy sobie wychować z młodego pokolenia. Stąd też wychodząc na spotkanie młodzieży, zorganizowałem koło młodzieży polskiej „Rzeszowiacy”, w którym skupia się młodzież polska lub polskiego pochodzenia. Zorganizowałem dla niej świetlicę, zespół tańca ludowego, zespół artystyczny i teatralny, orkiestrę i kapelę ludową.

Młodzież tę przywiozłem z przygotowanymi programami na III Światowy Festiwal do Rzeszowa ubiegłego roku.

Sukcesy na festiwalu były duże, z czego niezmiernie cieszę się, ponieważ członkowie tego zespołu są prawdziwymi ambasadorami kultury polskiej.

Praca ta wymaga bardzo dużo czasu, ale wychodzę z założenia, że kontakty, spotkania w Ojczyźnie i ze wszystkim, co związane jest z Polską są konieczne do wychowania silnej i zdrowej Polonii. Im Polska silniejsza, tym silniejsza Polonia i na odwrót.

Oprócz pracy z młodzieżą prowadzę 2 szkoły: polską i języka angielskiego. Uczę tam historii i kultury polskiej dzieci i młodzież urodzoną w Ameryce przy pomocy Polsko-Narodowej „Spójni”, nowo przybyłych zaś uczę języka angielskiego, aby mogli szybko stanąć na własnych nogach.

Od roku w języku polskim prowadzę religijny program radiowy „Anioł Pański” w Chicago. Program zdobył sobie popularność. Naszych audycji słuchają nie tylko wyznawcy PNKK, ale także szerokie kręgi polonijne. Ludzie chętnie słuchają przemówień w pięknej polszczyźnie bpa F. Rowińskiego i innych duchownych, ze szczególnym zadowoleniem przyjmują audycje o polskich tradycjach religijnych.

Współpracuję ze Zjednoczonymi Chórami Diecezji Zachodniej w Chicago. W związku z ubiegłymi świętami Bożego Narodzenia „Rzeszowiacy” i Zjednoczone Chóry wystąpili ze wspianym programem dla Polonii pt. „Hej kolęda, kolęda”.

Oprócz pracy duszpasterskiej biorę czynny udział w życiu społecznym, m.in. na niwie powstałej przed 3 laty wielkiej organizacji „Zrzeszenia Nowej Polonii w Ameryce”, której założycielem jest serdeczny przyjaciel naszego Kościoła, ks. Michał Pawelek.

Rozmowa z rodakiem zza Oceanu ks. Bronisławem Wojdyłą

Zespół Koła Młodzieży Polskiej „Rzeszowiacy” z Chicago gościł w Sejmie PRL w Warszawie. Na zdjęciu Wicemarszałek Sejmu p. Halina Skibniewska, członkowie zespołu, ks. Bronisław Wojdyła, ks. bp Franciszek Rowiński, Marszałek Sejmu p. Czesław Gućwa i ks. M. Pawelek.



Jak często odwiedza Ksiądz Kraj?

Dość często, ponieważ praca społeczno-kulturalna wśród Polonii wymaga żywych kontaktów z placówkami kulturalnymi w Ojczyźnie.

Ciągle nam są potrzebne materiały pomocnicze, a z nimi zawsze chętnie śpieszy Polska, szczególnie Towarzystwo „Polonia”.

A jaki jest cel obecnej podróży Księdza?

W kwietniu br. Pierwszy Ksiądz Biskup PNKK Tadeusz Zieliński delegował mnie do Brazylii, celem zbadania możliwości misji PNKK. Odbyłem długą i ciekawą podróż, odwiedziłem poszczególne ośrodki polonijne. Możliwości misji są tam bardzo duże. Pierwszy Ksiądz Biskup T. Zieliński w porozumieniu z Naczelnymi Władzami Kościoła Polskokatolickiego w Polsce zaprosił mnie na VI Synod, celem przedstawienia wyników mojej wizyty w Brazylii. Cieszę się ogromnie, że mogłem wziąć udział w Synodzie, poznać księży polskokatolickich w Polsce, którzy wykazali duże zainteresowanie misją brazylijską. Zamierzam też przygotować w Polsce program dla zespołu „Rzeszowiacy”, który prezentowany będzie podczas obchodów 200 rocznicy Stanów Zjednoczonych. Z przyjemnością stwierdzam, że w czasie mojego obecnego pobytu w Polsce zostałem wyznaczony przez Pierwszego Księdza Biskupa jako delegat PNKK do stałych kon-



„Rzeszowiaków” z Chicago odwiedził bratni zespół „Rzeszowiaków” z Polski. Oto jedna z atrakcyjnych figur tańca góralskiego. Wykonywana przed publicznością chicagowską.

taktów polonijnych z Polską. Będę więc współpracować z księdzem W. Wysoczańskim — sekretarzem Rady Synodalnej oraz p. J. Małuszyńskim — prezesem ZG STPK i członkiem Rady Synodalnej.

Kończąc naszą rozmowę chcę przy okazji prosić Księdza o przekazanie naszych najlepszych życzeń wszystkim Rodakom w USA i Kanadzie, a szczególnie członkom zespołu „Rzeszowiacy”. Osobiście życzę Księdzu dalszych sukcesów w pracy społecznej i polonijnej oraz realizacji misji religijnej w Brazylii.

Rozmawiał: KS. W. WYSOCZAŃSKI

Podziękowanie Władz Kościoła Polskokatolickiego za nadesłane życzenia

W związku z wyborem na VI Ogólnopolskim Synodzie Kościoła Polskokatolickiego nowych Władz Kościoła, do Prezydium Rady Synodalnej na ręce przewodniczącego, sekretarza i poszczególnych członków Rady wpłynęło szereg telegramów, gratulacji i pism z życzeniami od duchownych i wiernych Kościoła z Polski oraz z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, od bratnich Kościołów Starokatolickich i Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, od organizacji kościelnych i społecznych oraz od wielu osób prywatnych.

Za nadesłane życzenia Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego składa tą drogą serdeczne Bóg zapłać, z równoczesnym zapewnieniem, że nowo wybrane Władze Kościoła Polskokatolickiego podtrzymując braterskie kontakty z Kościołami i wszystkimi ludźmi dobrej woli nadal realizować będą założenia ekumeniczne, zmierzające do jedności wszystkich chrześcijan w Chrystusie oraz dołożą wszelkich starań, by służąc Bogu i Kościołowi — służyć jednocześnie sprawie pokoju między narodami, dobru narodu polskiego i całej ludzkości.

Za Prezydium Rady Synodalnej:
Przewodniczący

(—) Ks. bp. Tadeusz Majewski
Sekretarz

(—) Ks. mgr Wiktor Wysoczański



Refleksje z uroczystości odpustowej w Strzyżewie koło Kotłowa

Kotłów i Strzyżew, dwie wsie w województwie poznańskim, stają się coraz bardziej znane w Polsce. Swe-go czasu rozślawiły je świeckie pi-sma artykułami i wywiadami na te-mat walki mieszkańców Kotłowa i Strzyżewa z rzymskokatolicką kurią poznańską. Obecnie, od czasu do cza-su, pojawiają się artykuły w „Rodzi-nie”, sprawozdania z uroczystości parafialnych, krótkie notatki o życiu religijnym i pracy duszpasterskiej w parafii kotłowskiej. Ponieważ „Ro-dzina” jest kolportowana w całej Polsce, a dociera także i za granicę, więc można twierdzić, że o Kotłowie i Strzyżewie dowiedziała się cała Polska oraz wyznawcy naszego Ko-ścioła w USA i Kanadzie.

Czym zasłużyły te wsie na taką sławę? Co się stało, że są od pewnego czasu obiektem zainteresowania? Oto wydarzyła się w nich rzecz mało dziś spotykana w Europie. Duża parafia rzymskokatolicka, wraz z duszpasterzem, zmieniła wyznanie. Przeszła z Kościoła Rzymskokatolickiego do Kościoła Polskokatolickiego (Narodowego). Takie fakty zdarzały się ongiś, w XVI wieku w Niemczech, Szwajcarii, Holandii, Anglii, Szwecji. Wtedy całe prowincje, państwa zmieniały wyznanie. Ale dziś, w XX wieku, w dobie obojętności religijnej, gdy na Zachodzie nie szczególnego w tej dziedzinie się nie dzieje poza dyskusjami teologów specjalistów, tak żarliwe angażowanie się ludzi w sprawy wyznaniowe jest doprawdy zdumiewające.

W tym roku, 4 maja, w uroczystości Matki Bożej, minęła właśnie rocznica przejścia parafian z Kotłowa i Strzyżewa pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Ks. Zygmunt Koralewski, obecny proboszcz Kotłowa, przywiózł do kurii wrocławskiej 2.800 podpisów parafian w wieku od 14 lat wwyż, którzy świadomie i dobrowolnie podpisali deklarację o swej



Ks. Zygmunt Koralewski — proboszcz parafii polskokatolickiej w Kotłowie i Strzyżewie

przynależności do Kościoła. Tylko około 400 osób pozostało nadal w Kościele Rzymskokatolickim. Ta bezwzględna większość polskokatolików zatrzymała klucze od kościoła w Kotłowie i Strzyżewie w tym przekonaniu, że cały majątek ruchomy i nieruchomy jest własnością ludu, który za własne pieniądze zatrzymał te budowle. Ani biskupi rzymskokatolicki, ani księża nie dołożyli do budowy kościołów grosza z własnej kieszeni. Przeciwnie, jeśli im się dobrze wiodło w parafii kotłowskiej, zawdzięczać to mogą jedynie ofiarności wiernych.

Aby nie zostawić garstki wyznawców rzymskokatolickich bez dachu nad głową, Rada parafialna parafii w Kotłowie postanowiła odstąpić im duży budynek, mogący pomieścić około 1.000 osób, jako obiekt sakralny mający służyć do sprawowania w nim liturgii. Ci jednakże nie chcą z niego korzystać.

Kuria poznańska wniosła skargę do Sądu Powiatowego w Poznaniu w tym głębokim przekonaniu, że słuszność jest po jej stronie. Z prawnego punktu widzenia tak jest w istocie, gdyż majątek parafialny, jako hipotecznie zapisany na Kościół rzymski, stanowi jego prawną własność. Czy jednak nie zachodzi w tym wyjątkowym wypadku głęboki rozdzwiek mię-



Uroczystą Sumę odprawił ks. doc. dr Edward Bałakier

dzy literą prawa a duchem prawa? To oni, świadomie i dobrowolnie, opuścili Kościół rzymski i prosili gorąco naszego księdza ordynariusza wrocławskiego, aby przyjął ich pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Nastroje wśród blisko trzytysięcznej rzeszy neofitów polskokatolickich nie są przychylnie Kościołowi rzymskiemu. Są oni w tej chwili głęboko dotknięci niewłaściwym ich potraktowaniem przez biskupów.

Strona rzymskokatolicka, orientując się w tej skomplikowanej sytuacji, zaczyna chwycać się środków podstępnych. Na domach, szupach, płotach w Kotłowie i Strzyżewie rozwieszono zawiadomienie, aby ci, którzy zadeklarowali się pozostać przy — jak napisano — „wyznaniu narodowym”, zgłosili do proboszcza rzymskokatolickiego swój akces na piśmie. Kto tego nie uczyni, będzie uważany za katolika rzymskiego i tak w ewidencji zarejestrowany. W ten sposób rzymskokatolicy chcą udowodnić Sądowi, że mają większą liczbę wyznawców. Naturalnie, parafianie z Kotłowa i Strzyżewa nie chcą takich pism wysyłać. „Już raz — powiadają — złożyli podpisy deklarując się jako wyznawcy Kościoła Polskokatolickie-



Świątynie wypełnił tłum wiernych

go. Deklaracje te wysłaliśmy do Kurii we Wrocławiu. To powinno wystarczyć. Biskupi w kurii poznańskiej okazali nam brak zrozumienia, byle jak nas traktowali. Arcybiskup Baraniak wyraźnie nam powiedział, że mu na Kotłowie nie zależy. Bił pięścią w stół i wołał: Nigdy nie zgodzę się na waszą prośbę! Ks. Koralewskiego proboszczem w Kotłowie nie zamianuję! Tłumaczyliśmy arcybiskupowi grzecznie, że kochamy ks. Koralewskiego, bo będąc u nas wikariuszem przez 12 lat zaskarbił sobie sympatię ludzi jako dobry i gorliwy duszpasterz.

Tymi mniej więcej słowy opowiadali o wypadkach kotłowskich członkowie Rady parafialnej. W radzie tej w sposób szczególny wyróżnia się jej prezes. Mimo starszego wieku odznacza się młodzieńczym zapałem, duchem bojowości i zdecydowaną postawą. Tak Rada parafialna ocenia proboszcza, a jej opinię podzielają wszyscy wierni i dlatego frekwencja na nabożeństwach w Kotłowie i Strzyżewie, mimo zasadniczych zmian, jakie zaistniały, nie zmniejszyła się wcale.

Dowodem tego była uroczystość parafialna w Strzyżewie (filia parafii kotłowskiej) w niedzielę dnia 4 maja br. Około dwóch tysięcy ludzi wypełniło kościół i cmentarz przykościelny. Uroczystą Sumę odprawił w tym dniu ks. Edward Bałaker z Warszawy. Procesję poprowadził sam proboszcz ks. Zygmunt Koralewski. Orkiestra kotłowska, jak zwykle, uświetniła procesję grając „Twoja cześć, chwała”. Podczas Sumy pięknie śpiewał chór parafialny.

Ponieważ odpust w Strzyżewie wypadł w tym roku prawie w przeddzień VI Synodu Ogólnopolskiego, który odbył się we Wrocławiu, dlatego nie mogło przyjechać do Strzyżewa więcej księży z diecezji wrocławskiej, jednakże we wrześniu, na uroczystość w Kotłowie, przyjadą biskupi Kościoła Polskokatolickiego, a wraz z nimi wielu księży. Niech zobaczą ludzie, że Kościół Polskokatolicki nie jest — jak go określają rzymskokatolicy — małym „wyznaniem narodowym”, lecz jest organizacją silną, mającą swych biskupów, ponad stu kapłanów, trzy diecezje, liczne parafie rozsiane po całej Polsce. Duchowni Kościoła kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, zdobywają tytuły naukowe magistrów i doktorów. Jeśli dołączy się do tego ponad 200-tysięczną rzeszę wiernych Kościoła Narodowego w USA i Kanadzie, jeśli uwzględni się fakt przynależności Kościoła do Światowej Rady Kościołów i ściśle związane się z Kościołami Starokatolickimi Holandii, Szwajcarii, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Jugosławii — to nie ulega wątpliwości, że przysługuje temu „wyznaniu narodowemu” nazwa Kościoła. Złośliwymi epitetami nie wymaże się historycznego faktu, a tym faktem jest istnienie od roku 1897 w USA i od 1923 w Polsce — Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Narodowego.

Niechże więc nas nie postępują księża i władze rzymskokatolickie. Niech nie usiłują pomniejszać powagi Kościoła w oczach wierzących Polaków. Niech nas nie atakują za to, żeśmy uwzględnili prośbę 2.800 wiernych i przyjęli ich do swego Kościoła. Czy istnieje takie wyznanie na świecie całym, które postąpiłoby inaczej? Czy Kościół Rzymskokatolicki nie przyjąłby pod swe skrzydła parafii polskokatolickiej, gdyby zgłosiła do niego swój akces? Czy Kościół ten, w ciągu wieków, prowadząc misję w różnych krajach nie odbierał wyznawców mahometanom, hindusom, buddystom, a nawet Kościołowi prawosławnemu? Każdy Kościół musi zabiegać, by rosła liczba jego wyznawców. Jeśli zatrzyma się w rozwoju, będzie zmierzał do upadku.

Wiernym w Kotłowie i Strzyżewie życzymy wytrwania na nowo obranej drodze. Oby Bóg, który ich natchnął do postawienia tego odważnego kroku, wspierał też siły w trudnej walce.

E.B.



W procesji, którą poprowadził ks. proboszcz Zygmunt Koralewski, uczestniczyli starsi i młodzi wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego



Orkiestra kotłowska uświetniła procesję grając „Twoja cześć, chwała”



Widok z ulicy na cytadelę i na minarety Meczetu Alabastrowego

Za pół godziny lądowanie w Kairze. Jeszcze tylko pół godziny i stanę na ziemi egipskiej kolebce jednej z najstarszych kultur świata, na ziemi faraonów, sfinksa, piramid... Zbliży się od wielu lat wymarzona chwila. Wielokrotnie odbywałam tę podróż wodząc palcem po mapie. Urzekają mnie nazwy — Memfis, Sakkara, Luksor, Karnak, Giza... Ileż to razy wertowałam albumy zachłannie przyglądając się freskom, posągom, spoglądając w twarz, na zdjęciu, królowej Nefertiti i pragnęłam, aby mi zdradziły choć część tajemnicy piękna trwalszego niż wieki, a przecież będącego dziełem ludzkiej ręki. I oto teraz, nareszcie, miałam to wszystko ujrzeć naprawdę...

Historyk grecki Herodot, po odbyciu w V w. p.n.e. podróży po Egipcie, nazwał ten kraj „Darem Nilu”. Jakim darem przygody obdarzy mnie „Dar Nilu”, myślałam spoglądając na rozciągającą się wokół lotniska w Kairze płaszczystą równinę, połyskującą w blasku porannego słońca niewiarygodnie złociście. Gorący wiatr pozdrowiał mnie zapachami tej ziemi, a pierwsi spotkani Arabowie, w długich, przewiewnych, jasnych szatach-sukniach, uśmiechali się serdecznie i przyjaźnie.

Wokół zabudowań portu lotniczego i wzdłuż całej drogi z lotniska do centrum płomiennie czerwono kwitły drzewa podobne do naszych akacji, tylko o bujniejszych kłociach kwiatów. Na niektórych drzewach kwiatów było nawet o wiele więcej niż zielonych liści.

Zanim wejdzie się do Meczetu Alabastrowego trzeba na obuwiu nałożyć płócienne kapcie. Muzułmanie przed wejściem do meczetu zdejmują buty



Zbliżamy się do miasta. W głębi, za palmowymi ogrodami i trawnikami oddzielającymi od jezdnii, usadowiły się piękne domy, wprost małe pałacyki z jasnego kamienia, zdobione typowo arabską ornamentacją — to bogata dzielnica Kairu, Heliopolis, elitarna i luksusowa.

W czasach starożytnych na prawym brzegu Nilu, naprzeciw wielkich piramid istniało miasto ON, zwane przez Greków Heliopolis. Było ono przez pewien czas stolicą Egiptu. Po zdobyciu Egiptu przez Arabów powstaje najpierw Fustat, dzisiaj zwany Starym Kairem, a dopiero w 969 roku powstało nowe miasto, Al-Kahira, czyli Kair, zbudowane jako stolica kalifów i sultanów z rodu Ajubidów. Z tego to właśnie czasu pochodzi wspaniały zabytek architektury, meczet Al-Azhar, gdzie obecnie mieści się najwyższa uczelnia muzułmańskiego duchowieństwa.

Zmęczenie nocnym lotem, z Warszawy, przez Budapeszt i Ateny, nie pozwala na razie rejestrować zbyt wiele. Ale oto i hotel. Nazywa się „Nil”. Przyjmuję to za dobrą wróżbę. Hotel od rzeki Nil dzieli około stu metrów. Uprzejma, uśmiechnięta obsługa hotelu wita nas niezwykle serdecznie. Ubrani są w piękne długie ciemnoniebieskie i piaszkowe szaty — suknie, bogato wyszywane. Witają nas naszym polskim „Dzień dobry”, i my



Korespondencja własna z Egiptu

i oni po tym powitaniu śmiejemy się radośnie. Boy w windzie pyta: „Bolanda?”, odpowiadamy — „tak Bolanda”, bo Bolanda znaczy po arabsku Polska, a później mówi: „dzień dobry Kochanie”. Pokojowy, układając nasze bagaże w pokoju również mówi: — „dzień dobry Bolanda, Bolanda dobra, jak się masz...” I tak już będzie przez cały czas. Zdziwiająca jest ta chłonność języka polskiego przez Arabów. Kiedy rozmawia się z nimi wolno bardzo wiele rozumieją, szybko zapamiętują nowe, proste wyrazy, wyliczają, dobrze wymawiając, polskie miasta — Kraków, Warszawa, Poznań, Gdańsk, Łódź. Ta zdolność wprost błyskawicznego zapamiętywania i poprawnego wymawiania słów polskich, zaskoczyła mnie w Egipcie przez cały czas mego pobytu.

Pokój mam z widokiem na Nil. A Nil jest zielony. Ciemno zielone fale Nilu toczyły się tak samo przed tysiącami lat, gdy Aleksander Wielki przepływał tędy z Kleopatry... Gdziekolwiek spojrzeć historia łączy się z teraźniejszością, historia wywołuje swoje postacie, swoich bohaterów.

Zwiedzanie zaczynam od Starego Kairu, położonego u wierzchołka delty Nilu. Stare miasto, otoczone niegdyś warownymi murami, z krętymi, często kończącymi się ślepym zaułkiem, wąskimi uliczkami jakże jest odmienne od luksusowych dzielnic. Mężczyźni w tradycyjnych muzułmańskich strojach, kobiety, w większości niezależnie od wieku ubrane na czarno, co oznacza, że są zameżne, i dzieci; śliczne, o czarnych wilgotnych oczach, wyrazistych ruchliwych buziach i gęstych czarnych, wijących się włosach, patrzą życliwie, serdecznie — skore do uśmiechu.

Dzieci, jak wszędzie, cieszą się z darowanych im cukierków i gum do żucia, z emblematów miast polskich i polskich widokówek. Serdeczność ich jest spontaniczna, radość z otrzymanego drobiazgu wielka, niezależnie od wartości upominku. Pięknie, radośnie i żywo cieszą się arabskie dzieci. Radością więc jest móc obdarować czymkolwiek z dalekiego kraju — Bolandy.

Stąd już tylko kilka kroków na stary bazar Khan el-Khalili. Małe sklepiki, jeden obok drugiego, tworzą bazarowe uliczki, tak wąskie, że mogą się na nich jednocześnie mijać najwyżej trzy osoby. Drzwi wszystkich sklepików szeroko otwarte, często tuż przy drzwiach na niskim stołeczku siedzi właściciel, popijając bardzo mocną i bardzo słodką herbatę. A w sklepikach wszystkie cuda baśni z tysiąca i jednej nocy: rzeźbione w alabastrze misterne wazon i figurki, amfory, tace, wazy z miedzi i mosiądzu, kunsztownie zdobione, inkrustowane, ryte w najfantastyczniejsze wzory, nieprawdopodobnie piękne wyroby ze złota i srebra, tacki pełne szlachetnych i półszlachetnych kamieni, piękne wyroby ze skóry, również bogato zdobione złotem, rzeźby z kości słoniowej, drewna, naczynia zdobione masą perłową, turkusami, koralami... Sprzedawcy zachwalają dywany.

Dar Nilu

ludowe tkaniny, olejek różany. Część pięknych wyrobów — amfory z pozłacanego mosiądzu, wazy zdobione kamieniami półszlachetnymi, dzbany i misy bogato rzeźbione, figurki, posążki — stoją przed sklepikami, zapraszając do ich wnętrza. A wszędzie serdeczny uśmiech, gościnność, zaproszenia do wypicia herbaty, zaproszenie na pogawędkę... i wcale nie jest to zależne od kupienia czegośkolwiek. Te maleńkie sklepiki kryją w sobie ogromne piękno artystycznych wyrobów.

Po herbacie — mocnej, aromatycznej i słodkiej — w sklepie z wyrobami złotniczymi, nazwanym „King Soliman Bazar”, można już wyruszać dalej. Idziemy przez bazar owocowo-warzywny, wśród straganów, na których konkurują piramidy płomiennie złocistych pomarańczy z żółtymi cytrynami i jaśniejszymi grejpfrutami, wśród stosów żółtych melonów i wielkich pasiasto-zielonych arbuźców. Dzieci arabskich sprzedawców małymi miotełkami odganiają muchy znad sprzedawanych owoców.

W Egipcie nie ma obowiązkowego szkolnictwa podstawowego, toteż dzieci można spotkać we wszystkich miejscach o każdej porze dnia, a nawet nocy. Większość z nich pracuje razem z rodzicami.

Na tym bazarze przeważają owoce, ale handluje się tu dosłownie wszystkim. Od bańnianych skarpetek począwszy, poprzez placki — podplomyki, ubrania europejskie i arabskie, żywe króliki, ozdoby, koraliki, garnki miedziane, po ludowe gliniane dzbany, w których woda długo zachowuje chłodną temperaturę.



Z Meczetu sultana Hassana widać minaret Meczetu Rifai

Obladowani arbusami, pomarańczami i pięknymi ludowymi glinianymi dzbanami wracamy do hotelu. Jutro dalszy ciąg zwiedzania.

I znowu wielkie wrażenie — kościół św. Sergiusza, piękna bazylika egipsko-bizantyjska ze słynnymi rzeźbami w drzewie i w kości słoniowej. Do dziś żywe i powszechne jest wierzenie, że w krypcie kościoła mieszkała przez miesiąc Święta Rodzina w czasie swego pobytu w Egipcie. W pobliżu tego kościoła wiele domostw ma umieszczone na dachu małe drewniane krzyże, wskazujące że mieszkają tu chrześcijanie. Z tyłu, za kościołem św. Sergiusza znajduje się synagoga Starego Kairu, pochodząca z VIII wieku. Wśród najcenniejszych zbiorów i unikatów tej synagogi są rękopisy Starego Testamentu i Talmudu.

Następna wyprawa to zwiedzanie Cytadeli — twierdzy zbudowanej z kamieni tworzących niedłży zewnętrzną warstwę małej piramidy. Dwie potężne bramy wiodą na główny plac, gdzie stoi symbol Kairu — Meczet Alabastrowy. Zbudował go

Słynna złota maska Tutenchamona, XVIII dynastia



Mohamed Ali, a ostatecznie wykończył Said w 1857 r. Na dziedzińcu przed meczetem stoi piękna, zadaszona fontanna, służąca do obrzędowych ablucji. Wspaniale alabastrowe kolumny wzbudzają podziw wszystkich zwiedzających. Przepych i piękno malowideł ściennych mało ma równych sobie na świecie. Misterne ornamenty, piękna kolorystyka, niezwykle nastrój — wszystko to sprawia, że chwile spędzone tutaj zapamiętuje się na zawsze. W północnej części meczetu znajduje się mała wieża z zegarem podarowanym Mahamedowi Ali przez Ludwika Filipa francuskiego. Z murów cytadeli rozciąga się niezwykle piękny widok na Kair i okolice.

Również w Kairze znajduje się najważniejsze dzieło arabskiej sztuki budowlanej w Egipcie z XIV w. — meczet Sultana Hassana. Kopuła tego meczetu znajduje się na wysokości 55 m., główny portal osiąga wysokość 24 m., a minaret na wysokość 86 m. Jest on drugim co do wielkości minaretem w Afryce Północnej. Od strony wschodniej, za sanktuarium, znajduje się mauzoleum z sarkofagiem syna sultana. Z pięknie okratowanych okien i wykusy obudowy tego meczetu widać meczet Rifai, zbudowany w 1912 r., którego bogaty wystrój z marmuru, drzewa cedrowego i kości słoniowej zachwyci nawet bardzo wybrednego turystę.

Będąc w Kairze nie sposób ominąć słynnego na cały świat Muzeum Egipskiego. Zbiory kolekcjonowane są w nim od 1858 roku. Od roku 1902 mieszczą się tu najbogatsze zbiory sztuki antycznej. Parter muzeum podzielony jest na trzy części obrazujące zabytki: Starego Państwa, Średniego Państwa i Nowego Państwa. W salach Starego Państwa zwraca uwagę piękna triada króla Mykerynosa z boginią Hathor i boginią regionalną, pochodząca z lat 2613—2394 p.n.e., z tzw. IV dynastii, diorytowy posąg Chefrena, statua Dżesera, posągi księcia Rahotepa i jego żony Nofret, również z IV dynastii. W pomieszczeniach Średniego Państwa zadziwiają sarkofagi oraz 4 czarne sfinksy z granitu. W salach Nowego Państwa wśród wielu arcydzieł znajduje się posąg Totmesa III, posąg bogini Hathor pod postacią krowy oraz niezwykle piękne reliefy ofiarne. W pozostałych salach parteru znajdują się zbiory grecko-rzymskie, nubijskie, bizantyjskie oraz z innych epok. Pierwsze piętro, prawie w połowie zajmują zbiory z grobu Tutenchamona. Centralne miejsce zajmuje złota maska Tutenchamona, inkrustowana lapis-lazuli. W otaczających ją gablotach niezliczona ilość kosztownych ozdób faraona, kutych w złocie, ozdobionych szlachetnymi kamieniami, o pięknych kształtach i wzorach. W następnym pomieszczeniu połączona i ozdobiona bardzo bogato szlachetnymi kamieniami drewniana trumna Tutenchamona, a obok zadziwiająca wszystkich, unikalna trzecia wewnętrzna trumna, wykuta w złocie, o wadze 110 kg.

W następnych salach mumie umieszczone w szklanych gablotach. Podziw i przejęcie ogarnia patrzących na mumię Ramzesa II, czy Nefertiti, żyjących około 1360—1200 roku p.n.e.

Piękna i mądra królowa Nefretiti, której podobizna utrwalona w kamiennym popiersiu jest do dziś symbolem urody kobiecej, zagadkowego wdzięku i dostojności, była żoną młodego faraona Amenhotepa IV, który nie tylko zerwał z wielobóstwem świątyń egipskich, z religią Amona tebańskiego, lecz przeniósł nawet stolicę w czwartym roku swego panowania do nowo wybudowanego miasta (poblizie dzisiejszej wioski Tell el-Amarna), nazwanego przez niego Achetaton — czyli „Horyzont Słońca”, bowiem Atona — tarczę słońca uznawał za jedyne prawdziwego boga. Na dworze Amenhotepa, który ze względu na kult Atona zmienił swoje imię na Ach-en-Aton, wspaniale rozwijały się sztuki piękne, a zwłaszcza plastyczne. Sztukę tego okresu nazywamy obecnie amarneńską. Reliefy pochodzące z czasów panowania Ach-en-Atona — faraon z piękną Nefertiti i z małymi księżniczkami — należą obok portretu królowej, do najpiękniejszych dzieł, jakie posiada sztuka egipska. Również z dworu Ach-en-Atona pochodzą odkryte w 1887 w Tell el-Amarnie tabliczki zapisane klinami babilońskimi, będące dowodem korespondencji faraona z władcami Mezopotamii i Azji Mniejszej.



Triada króla Mykerynosa

W pozostałych pomieszczeniach i korytarzach liczne trumny, sarkofagi, dary składane do grobów, posąжки z drewna i ceramiki przedstawiające służbę, żołnierzy i wieśniaków, przedmioty codziennego użytku, broń, łodzie, dwukołowe pojazdy, naczynia z alabastru, pozłacane łoża, krzesła, skrzynie i ozdoby.

Trzeba by co najmniej kilku dni, jeżeli nie tygodnia, by dokładnie zwiedzić to niezwykle interesujące i bogate muzeum.

W następnej korespondencji opiszę naszym Czytelnikom wyprawę do Sakkary, do Gizy i Memfis — miejsc najstarszych i największych piramid, grobowców i sfinksów oraz pobyt w Aleksandrii — perle Morza Śródziemnego.

MIROSLAWA KUŻEL

W Meczecie Alabastrowym





Altarz główny polskiego kościoła w Adampolu

**CHRZEŚCIJANIE
W TURCJI**

Współczesna Turcja jest krajem liczącym przeszło 30 milionów ludności, zamieszkanej na powierzchni prawie 22 razy większej niż Polska. Ludność Turcji pod względem

wyznaniowym składa się z muzułmanów (98⁰/₀), chrześcijan (0,84⁰/₀) i żydów (0,24⁰/₀).

Według informacji czasopisma „Stimmen der Zeit” największą grupę stanowią Kościoły niekatolickie, liczące razem ok. 95.000 wyznawców. Kościoły katolickie różnych

Tablica pamiątkowa ku czci Adama Mickiewicza ufundowana przez Polaków z Adampola



obrzędów liczą ok. 27.000 wiernych.

Najliczniejszym w pierwszej grupie jest **Kościół Ormiańsko-Gregoriański**, zwany także Kościołem Ormiańsko-Apostolskim, podległy katolikosowi Armenii w Eczmiadzinie. Prawie wszyscy wyznawcy tego Kościoła mieszkają w Konstantynopolu. Kościół posiada tam ok. 40 świątyń, 38 księży, 2 sierocińce, 40 szkół z 7 tys. uczniów; wiernych jest ok. 60.000. Około 4.000 wyznawców mieszka w różnych miejscowościach Anatolii, a głównie w Ankarze.

Drugim jest **Kościół Grecko-Prawosławny** (Patriarchat Konstantynopolitański — Patriarcha Dimitros I). W Turcji Kościół podzielony jest na 4 diecezje z 75 parafiami i 75 księżmi. Liczba wiernych — 15.000. Utrzymuje 42 szkoły podstawowe (ok. 2.100 uczniów), 5 szkół średnich (725 uczniów) i 6 gimnazjów (540 uczniów). Akademia duchowna na wyspie Halki została zlikwidowana.

Trzecim niekatolickim Kościołem w Turcji jest **Kościół Zachodnio-Syryjski (Jakobicki)**. Głową tego Kościoła jest patriarcha Antiochii i całego Wschodu, Ignacy XXXIX, re-



Szczątki zabytkowej kolumny, Asklepijon

czą się w Konstantynopolu i Izmirze. Większość uczniów i uczennic jest wyznania mahometkańskiego. W Ankarze rezyduje pronuncjusz apostołski.

Pozostałe Kościoły Katolickie to: **Kościół Ormiańsko-Katolicki** — 1 diecezja z 10 księżmi, 8.000 wyznawców w Kon-



Turcja, Bergama, Asklepijon

stantynopolu i ok. 1000 we wsiach i miastach Antiochii, 6 szkół (3 podstawowe z 600 uczniami i 3 gimnazja z 1200 uczniami, 1 szpital i 1 dom starców (100 łóżek).

Katolicy obrządku chaldejskiego (wikariat patriarchalny w Konstantynopolu) — wiernych 4.700. **Kościół Syryjsko-Katolicki** — 1.500 wyznawców (600 w Konstantynopolu). Grupa wiernych **Kościola Grecko-Katolickiego** obrządku bizantyjskiego — 80 wyznawców z 1 księdzem oraz grupa **katolików obrządku melchickiego** — 1 parafia z 400 wyznawcami.

Katolicy obrządku melchickiego (wikariat patriarchalny w Konstantynopolu) — wiernych 4.700. **Kościół Syryjsko-Katolicki** — 1.500 wyznawców (600 w Konstantynopolu). Grupa wiernych **Kościola Grecko-Katolickiego** obrządku bizantyjskiego — 80 wyznawców z 1 księdzem oraz grupa **katolików obrządku melchickiego** — 1 parafia z 400 wyznawcami.

ADAMPOL — CZĄSTKA POLSKI

Mówiąc o Turcji nie sposób zapomnieć o bliskim sąsiedzu z nas Adampolu (w języku tureckim Polonezköy), w którym przed laty osiedlili się nasi rodacy. W Adampolu żyje już czwarte pokolenie Polaków, którzy pieczołowicie zachowują polskie tradycje, język, kulturę. Prezentujemy Czytelnikom zdjęcia z Turcji wykonane w tym roku przez polskich turystów.

W okolicy Hatay, dawnej Antiochii, mieszka ok. 4.000 prawosławnych **melchitów**. Posiadają oni 2 kościoły z 2 księżmi.

Oprócz wyżej wymienionych organizacji kościelnych znajdują się w Turcji małe grupy **nestorianów**, członków **Kościola bułgarskiego** (ok. 300 wyznawców) oraz nieliczni **protestanci**.

ADAMPOL — CZĄSTKA POLSKI

Mówiąc o Turcji nie sposób zapomnieć o bliskim sąsiedzu z nas Adampolu (w języku tureckim Polonezköy), w którym przed laty osiedlili się nasi rodacy. W Adampolu żyje już czwarte pokolenie Polaków, którzy pieczołowicie zachowują polskie tradycje, język, kulturę. Prezentujemy Czytelnikom zdjęcia z Turcji wykonane w tym roku przez polskich turystów.

Wypowiedzi wybitnych biskupów na temat Vaticanum I

Czytelników, którzy po raz pierwszy wezmą numer „Rodziny” do ręki, informujemy, że rozpoczęliśmy drukowanie całego cyklu artykułów o I Soborze Watykańskim. Niniejszy, czwarty już artykuł, prezentuje wypowiedzi wybitnych biskupów rzymskokatolickich na temat dogmatu o nieomyślności papieskiej oraz podaje tytuły dzieł naukowych dotyczących tego problemu. Niektóre artykuły, z powodu zawartej w nich bibliografii naukowej, mogą wydawać się nudne, lecz dla Czytelników zainteresowanych głębiej starokatolicyzmem będą stanowiły cenną wskazówkę do podjęcia studiów bardziej wszechstronnych o I Soborze Watykańskim.

Kardynał Schwarzenberg, książę arcybiskup Pragi: „De summi pontificis infallibilitate personali” (Neapol, 1870, str. 32). Z polecenia kardynała przygotowane przez jego teologa prof. Mayera z Pragi i rozdawane przez kardynała na soborze. Przekład niemiecki: „Eine Stime über die persönliche Unfehlbarkeit des Papstes. Aus dem lateinischen der neapolitanischen Ausgabe” (Głos z soboru o osobistej nieomyślności papieża, wedle wydania neapolitańskiego”, Moguncja 1870, 25 stron). Obszerne omówienie w „Theologischer Literaturblatt” (Bonn, 6.06.1870, str. 441 i nast.). Rozprawa pokazuje (wedle prof. von Schultego „Starokatolicyzm”, str. 244), „całkowitą niedopuszczalność definicji (nieomyślności papieskiej) i jej niewłaściwość”.

Biskup Hefele z Rottenburga: papież Honoriusz potępiony przez sobór jako głosiciel błędnych nauk.

Biskup Hefele z Rottenburga — profesor historii Kościoła, autor siedmiotomowej historii soborów: „Causa Honori papae” (Neapol 1870, str. 28). Przekład niemiecki: „Die Honoriusfrage, von Dr Carl Joseph von Hefele, Bischof von Rottenburg. Aus dem lateinischen übersetzt von Dr Herman Ramp” („Problem Honoriusza, przez dra Karola Józefa von Hefele, biskupa Rottenburga. Z łaciny przełożył dr Hermann Ramp”, Moguncja 1870, 28 stron). Drugi przekład niemiecki: „Honorius und des sechste allgemeine Konzil. Von Carl Joseph von Hefele, Bischof von Rottenburg. Autorisierte Übersetzung. Mit einem Nachtrag des Verfassers” („Honoriusz i szósty sobór powszechny. Przez Karola Józefa von Hefele, biskupa Rottenburga. Przekład autoryzowany. Z posłowiem autora”, Tybinga 1870, str. 43). Obszerne omówienia w „Theologischer Literaturblatt” (Bonn, 6.06. i 18.07.70, str. 441 i nast., 569 i nast.). Biskup Hefele przeprowadza tu źródłowy dowód, że papież Honoriusz jest jednym z najbardziej uderzających przykładów świadczących o tym: że wczesny Kościół katolicki nie wiedział nic o nieomyślności papieskiej; szósty sobór ekumeniczny potępił Honoriusza jako głosiciela błędnych nauk.

Arcybiskup Kenrick z St. Louis, USA: najwyższa władza papieża jest nadużyciem. „De pontificia infallibilitate, qualis in Concilio Vaticano definienda proponitur, dissertatio theologica”, Neapol 1870, 42 strony. Przekład niemiecki w wyjątkach w „Rheinischer Merkur” (Kolonja, 16.07.1870, str. 214 i nast. i w „Theologischer Literaturblatt” Bonn, 18.07. str. 569 i nast.). W tym samym kierunku zmierzają „Concio” arcybiskupa Kenricka i „Observationes” zawarte w „Documenta” Friedricha. — Trzy rozprawy arcybiskupa amerykańskiego stanowią łącznie najbardziej wyczerpujące z przedstawionych na soborze dowodów, że papieski dogmat o nieomyślności nie może rościć sobie pod żadnym względem pretensji do zobowiązania dla całego Kościoła katolickiego, podobnie jak i nauka o powszechnym episkopacie biskupa rzymskiego. Arcybiskup powiada dosłownie: „Nazywanie władzy papieskiej najwyższą jest nadużyciem; ten sposób mówienia jest zupełnie obcym starym czasem (...); definicja nieomyślności papieskiej oznacza bardzo duże naruszenia praw papieskich, poza tym stanowi ona nowinkę.

Biskup Dupanloup z Orleanu: Konieczna jest jednomyślność przy ogłaszaniu dogmatów. De l'unanimité morale nécessaire dans les conciles pour les définitions dogmatiques. Memorie présenté aux Peres du Vatican (Neapol 1870, anonimowo). Przekład niemiecki: „Muss der Katholik an die papstliche Unfehlbarkeit glauben? Verdeutschung der Dankschrift eines Konzilvaters über die Notwendigkeit der Einstimmigkeit bei dogmatischen Konzilsbersch — Iussen (72 S.) nebst Vorwort, Einleitung und Anhang betreffend die Freiheit des Konzils vom Übersetzer” („Czy katolik musi wierzyć w nieomyślność papieską? Przekład niemiecki pisma jednego z ojców soborowych o konieczności jednomyślności przy podejmowaniu dogmatycznych uchwał soborowych, z przedmową, wprowadzeniem i dodatkiem tłumacza odnośnie wolności soboru”). Braunsberg 1870; przedmowa i wprowadzenie tłumacza — anonimowe, J. Rieks, kapłan starokatolicki — 20 stron; tekst wywodów Dupanloupa 36 stron. — Praca wywodzi się z bezpośredniej inspiracji Dollingera. O jej treści pisze się w „Listach rzymskich z soboru, przez Quirinusa” (strona 455). W opracowaniu biskup Dupanloup wskazuje najpierw, że historia wszystkich soborów uznanych za ekumeniczne, wskazuje, iż warunek moralnej jednomyślności nigdy nie był naruszany i — mianowicie na Soborze Trydenckim — uznawany i podtrzymywany przez samego papieża. Następnie zapoznaje z opiniami wielkich teologów wszystkich czasów, które są zgodne co do tego, że moralna jednomyślność stanowi niezbędny warunek dla dekretu w sprawie wiary (...). Natomiast wielcy teologowie i szkoły teologiczne przeciwstawiały się nieomyślności papieskiej w przeszłości, a obecnie na Soborze Watykańskim czyni to wielu biskupów, którzy reprezentują wielkie Kościoły i wielkie narody”. Jeżeli jednak chciałoby się podnieść nieomyślność papieską do rangi zasady wiary, to odchodziłoby się od dotychczasowej reguły katolickiej tradycji.

Arcybiskup Darboy z Paryża: Vaticanum — soborem pozbawionym wolności. „La liberté du concile et l'infallibilité” („Wolność soboru i nieomyślność”; anonimowo, Rzym 1870, 58 stron). Rozprawa arcybiskupa Paryża została wydrukowana jedynie w 50 egzemplarzach dla potrzeb kardynałów i w oryginalne zawarta jest w friedrichowskich dokumentach. Przedstawia ona przebieg pertraktacji pierwszego Vaticanum i na końcu dochodzi do następującego wniosku: „Czy to jest wolny sobór? Tak zwane religijne dziennikarstwo odpowiada: tak, ponieważ, jak twierdzi „jeżeli papież jest wolny, wszystko jest wolne”. Ale teologia i uczeniwi publicyści odpowiadają: „Nie!” Aby uzyskać wyobrażenie o zawartości pracy, wymienimy tytuły poszczególnych rozdziałów: Uwagi historyczne o zagadnieniu nieomyślności przed i w czasie soboru; Wolność soboru; Regulamin z 20 lutego i protest 100 biskupów przeciwko niemu; Analiza sumaryczna nowego regulaminu i protestu; Władza przewodniczącego; Władza komisji; Władza większości; Nacisk w łonie soboru; Nacisk z zewnątrz; Dziennikarstwo, agitacja i wrzenie w diecezjach, osobista interwencja papieża”.

CZŁOWIEK

Człowiek, który powiada sobie, że dla spełnienia jego zadania muszą powstać specjalne — odmienne od realnie istniejących — warunki, założone przezeń myślowo okoliczności, w istocie uchyla się od swego powołania i nie rozumie, że stojące przed nim zadania nie wynikają z jakiejś postulowanej przezeń, a więc nie istniejącej i fikcyjnej „rzeczywisto-

ści”, lecz z tej konkretnej i realnej, w której on żyje i która go konkretnie powołuje. (A. GOŁUBIEW)

Ten i ów sam sobie winien, że panuje w nim chaos, gdyż przez zachłanność podejmuje się zbyt licznych zadań. (...) Galimatias wewnętrzny miewa często jako główną przyczynę po prostu brak wysiłku

porządkującego. (...) W obrębie każdej sprawy należy wyróżnić to co istotne i to co drugorzędne. Powiedzcie sobie dalej, co mamy robić po czym i pilnować wykonania ustalonego planu. Człowiek, który ma ład sam w sobie, stwarza ład dokoła. (T. KOTARBIŃSKI)

Chwalimy konia za to, że silny i zwinny, a nie za jego rząd i siodło;

charta za chyżość, a nie za obrozę; sokoła za skrzydła, a nie za kaptur i dzwonki. Dlatego tak samo nie oceniamy człowieka wedle tego, co jest jego własne. Ma wielki dwór, piękny pałac, szerokie wpływy, tyle a tyle dochodu -- wszystko to jest dokoła niego, a nie w nim. (MONTAIGNE)

(MONTAIGNE)

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY



Zapobiegać kopiowaniu złych wzorów

Dziś bardzo dużo się mówi o poszukiwaniu nowych metod wychowawczych, a tak naprawdę to w nieskończoność powielają stare metody. Nie ulega wątpliwości, że dom, szkoła, a w środowisku religijnym i Kościół współdziałają w wychowaniu dziecka. Autorytet rodziców jest ważnym czynnikiem wychowawczym. Rodzice używają różnych środków, sposobów i metod, aby wyrobić sobie autorytet. Bardzo często jednak zapominają, że autorytet polega na wzajemnym zaufaniu, szacunku i uznaniu obu stron — tych, którzy wychowują i wychowywanych. Stąd też z chwilą, kiedy autorytet rodziców zachwieje się, dom zaczyna służyć młodzieży tylko do jedzenia i spania. Młodzież z takiego domu coraz bardziej się odrywa, szuka wzorów do naśladowania u innych, nierzadko wtedy właśnie trafia w złe towarzystwo, rodzą się konflikty rodzinne.

Konflikty rodzinne istniały od zarania dziejów. Od niepamiętnych czasów toczy się spór między młodymi a tymi, którzy odchodzą „z areny”. Komu w tym sporze przyznać rację? Starsze pokolenie bardzo rzadko ostatnio znajduje wspólny język z najmłodszą generacją. Dorastające dziecko stara się zaakcentować swoją samodzielność i w pewnej mierze z niej korzysta. Umiejętne pokierowanie dorastającymi dziećmi daje dobre rezultaty, podczas gdy sytuacje konfliktowe prowadzą do utraty autorytetu rodzicielskiego, kopiać przepaść (nieraz na zawsze) między rodzicami i dziećmi.

Młodzieży dzisiejszej zarzuca się bezideowość, a jaka ta młodzież jest naprawdę?

Młodzi chcą być inni. Styl życia młodzieży (tej dorastającej, „nowoczesnej”) pozostawia niekiedy istotnie dużo do życzenia, ale...

Trzeba zacząć od domu. Nawet w najprzypoitozszej rodzinie zachodzą różne wypaczenia. Chłonny umysł młodej jednostki wchłania różne „contry”. I potem młodzi, wyścibiający nos poza krąg rodzinny, są pełni pogardy i nienawiści dla uznanych norm postępowania. Rodzice mają obowiązek zapewnić dzieciom prawidłowe warunki życia i dyskretnie pokierować ich postępowaniem, tak aby młody człowiek nie odczuł, że coś mu się narzuca, że się go śledzi.

Rodzice są autorytetem dla dziecka. Kiedy autorytet upada, zostaje zachwiany,

SENS ŻYCIA

Rzeczywistością życia nie są wrażenia, ale działanie — rozumiem pod tym działaniem w myśli i w czynie. Ci, którzy żyją wrażeniami, są jedynie pasożytami zarówno w sensie moralnym, jak i materialnym w stosunku do ludzi pracujących i twórczych, jedynych, którzy są ludźmi”.

(Simone Weil)

trzeba szukać nowych sposobów oddziaływania na dorastające dziecko. Dom i szkoła współdziałały w wychowaniu dziecka. Zdarza się jednak, że dziecko od najwcześniejszej młodości słyszy z ust rodziców niepożądane epitety, uwagi na temat nauczycieli, tracąc potem do nich zaufanie. Rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, że takie postępowanie kopie dół pod ich własnym autorytetem. Rozbieżność między domem i szkołą i brak zsynchronizowania wychowania prowadzą do ujemnych skutków, do kopiowania złych wzorów. Wnoszą chaos w umysł dziecka, które przestaje wierzyć tak rodzicom, jak i szkolnym wychowawcom i szuka nowych wzorów, a bardzo często znajduje je i czerpie z marginesu społecznego.

Katecheci w punktach katechetycznych mają sposobność oddziaływania na młodzież. Jednakże perswazje, zachęty, nakazy niewiele działają, jeśli za nimi w parze nie idzie dobry przykład. W niniejszym artykule zwrócimy (zgodnie z tytułową zapowiedzią) uwagę na rażąco złe wzory, którym niekiedy niedopilnowana młodzież ulega.

Od czasu do czasu mówi się o tzw. „git-ludziach”, a w społeczeństwie wciąż za mała jest wiedza na temat tego zjawiska. Zdarza się, że w niektórych miejscowościach pewne grupy młodzieży „opanowane zostały przez git-ludzi”. Środowiska nie uczących się i nigdzie nie pracujących chłopców powielają wzory subkultury przestępczej. Git-ludzie i pozujący na takich wciążą część młodzieży w orbitę, w której obowiązuje podział na ludzi i nieludzi, czyli frajerów, których można lekceważyć, ubliżać im, a nawet pobić, zabrać ich własność, w stosunku do których git-ludzie nie są zobowiązani do lojalności.

Ludzie nadają ton wszystkiemu i o wszystkim decydują. Gitowcy naśladowując

środowisko przestępcze tworzą własne prawa, zwyczaje i język — tzw. grypsere. Aby dostać się do społeczności gitowców, trzeba wykazać się charakterem. Tam mają coś do powiedzenia tylko „charakterniacy”, a więc tacy, którzy są na bakier ze swoimi legalnymi przełożonymi. Gitowcy mają także swoich kierowników, a jakże — elitę, młodzieńców wytatuowanych (w ich żargonie „wydziarganych”) w kropki i ciapki. Git-ludzie obowiązuje regulamin, który m.in. zabrania podawania ręki frajerom. Znieważony przez innego człowieka git-człowiek ma obowiązek na jego zniewagi („bluzgi”) odpowiedzieć „odzywką”, w przeciwnym wypadku taki osobnik jest „zastawiony”, a więc „sfrajerował się”, czasowo wypada z orbity git-ludzi. „Sfrajerować się” można także np. przez podniesienie z ziemi (podłogi) papierosa, który upadł.

Prowodyrzy, którzy pełnią rolę wodzów git-ludzi, chcą mieć satysfakcję przeżywania prymitywnego poczucia swego znaczenia i przewagi za pomocą siły i sprytu, stąd ich „podwładni” wszystko muszą wykonywać pod dyktando, według niepisane-go regulaminu.

Gitów najczęściej cechuje niski poziom świadomości moralnej, nierzadko popadają w konflikt z prawem. A w ogóle z całej ideologii gitowskiej wynika agresja. Terroryzują rówieśników. I w tym miejscu to już niestety nie jest podwórkowa zabawa, na którą można by jeszcze patrzeć z przymrużeniem oka. I nie o zabawę tu chodzi, dobrze o tym gitowcy wiedzą. Ich działalność oparta jest na prawie pięści.

Dość pobłażania! Najwyższy czas, żeby bliżej przyjrzeć się chwastom, które rosną pod naszymi oknami, ukrócić samowolę tych, którzy uważają, że mają prawo dyrygować, jako wybrani, którzy uważają się za modnych, supernowoczesnych. Dość wyznaczania przez ten element wszelkiego rodzaju kontrybucji. Zespolone siły rodziców, wychowawców, a nawet milicji przepędzą bestię z jej legowiska. A głównie trzeba zmobilizować siły tam, gdzie zjawiska tego jeszcze nie zauważono, aby nie dopuścić do jego powstania. Wszelkie „niewinne” próby wprowadzenia „nawijki” (żargonu) i zwyczajów kropkowanych bohaterów należy bezwzględnie „rozminowywać” w powiśkach.

Trzeba więcej zadbać o młodzież. Nawet, jeżeli robimy to z pewnym opóźnieniem.



WYPOCZYNEK NAD WODĄ



Foto — Kazimierz Balakier





POLACY NAD BAJKAŁEM

Iwan obudził się o pierwszym brzasku, ale nie od razu wypelznął z ukrycia. Trwał bez ruchu i nasłuchiwał. Cicho... tylko strumień szmerze. Wziął ostrożnie kosmatą gałąź starego świerku, który ukrył go na noc, i obejrzał się czujnie. Nie ma nikogo...

Wziął topór i worek, spuścił się nad brzeg strumienia, obmył twarz zimną wodą, a potem wytarł rękawem gęstą brodę. Teraz wydostał z worka ostatni suchar. Westchnął żałośnie. Sucharów wystarczyło zaledwie na dwa tygodnie. Wyrzucił sobie, że w pierwszych dniach jadł prawie do syta, ale machnął ręką...

Strumień doprowadził go do rzeki płynącej przez tajgę. Uradowało to Iwana. Przecież każda woda płynie w dół. Wiedział, że wcześniej czy później zaprowadzi go ku Morzu... Właśnie wtedy przydała się Iwanowi ostrza siekiera...

Rankiem, skoro świt, wziął się do budowania tratwy... Kiedy zakolysała się na wodzie, zrobiło mu się rażniej na duszy. Będzie my żyć — nie damy się! A jednak Pan Bóg doprowadzi wrzescie do spotkania z Nastią... Prze-

żegnał się, czego już dawno nie robił i odpychając się długim, modrzewiowym drągiem wyprowadził tratwę na główny nurt rzeki... Rzeka wesoło niosła tratwę, a strome brzegi szybko pozostawały w tyle... Iwan odłożył drąg w zagłębienie między bierwionami, podłożył sobie worek pod głowę i położył się na wznak. Słońce schowało się już za górę, można więc było patrzeć swobodnie w czyste niebo...

Do Bajkału już niedaleko... Teraz na pewno na jakiś dzień albo dwa woda go doniesie. A może już za tym przyładkiem ukaże się Morze przestawne! Zeby tylko dostać się doń. Żyja tam wolni ludzie, rybacy — nie dadzą człowiekowi zginąć...

Cytowany fragment pochodzi z książki Franca Taurina pt. **Strome brzegi Bajkału** (z rosyjskiego przełożył Andrzej Szymański, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1975, stron 348, cena zł 40). Jest to pierwsza, tłumaczona na język polski powieść zesańców na Syberię po powstaniu styczniowym i organizowanie przez nich, wraz z rewolucjonistami rosyjskimi, wielkiego powstania na Syberii w 1866 roku. Powieść drukowana była w odcinkach na łamach tygodnika „Zorza”.

Powstanie, o którym mowa, w książce Taurina jest barwną, tragicznie zakończoną próbą zdobycia wolności dla gromadki bohaterów i bliskich ich sercom katorżników i osiedleńców. Historia pięknej Heleny, Gustawa Szaramowicza, Mikołaja Sierno-Soło-

wjeczica i zesłańca Iwana to przede wszystkim opowieść o ludziach podobnych do bohaterów romansu — odważnych, skłonnych do poświęcenia własnego szczęścia dla zapewnienia wolności innym. Syberia to kraj zesłania, w którym zadzierzgiwały się więzy między polskimi i rosyjskimi środowiskami ludzi walczących z caratem. Powieść — zarówno z uwagi na interesujący temat, jak i ciekawe opisy — godna polecenia.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH

Europa za 100 dolarów — Taurańska T., Górkot A., SiT 1975, stron 272, cena 40 zł. Informator dla wyjeżdżających do zachodniej Europy zawiera informacje o sprawach związanych z wyjazdem, o przepisach celno-dewizowych, o środkach lokomocji. Opisy 16 krajów Europy, propozycje tras wycieczkowych, mapki krajów, plany stolic i ważniejszych miast, skorowidz ważniejszych nazw geograficznych.

Kuchnia polska — wydanie 18, PWE 1975, stron 800 z tablicami, opr. płócienna, cena 160 zł. Zasady żywienia, organizacja pracy i wyposażenie kuchni, organizacja przyjęć, przepisy przyrządzania potraw i wypieków. Ilustracje, indeks analityczny i alfabetyczny.

Razem czy osobno? — Arctowa I. Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem. Wyd. 8, WP 1975, stron 160, cena 10 zł.

Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląs-

ka. Zebrali i opracowali D. Simonides i J. Ligęza. Wyd. 2, Inst. Śląski 1975, stron 428, cena 60 zł.

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysokłowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych na następujące książki:

o Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II. razem stron 418, cena 60 zł.

o Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296 cena 40 zł.

o Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.

o Wierność i klątwa, Michał Mianiat, stron 304, cena 50 zł.

o Kalendarz Katolicki 1975, stron 248, cena 20 zł.

Przesyłka wybranych książek jest płatna przy odbiorze.

Serdecznie zachęcamy naszych Czytelników i wszystkich sympatyków naszego Kościoła do prenumeraty tygodnika „Rodzina”. Tylko prenumerata, której dokładne warunki podane są w każdym numerze naszego pisma na stronie 2, zapewni regularne otrzymywanie „Rodziny”.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Jemioł jednak nic nie wiedział. Przeczytał list i wzruszył ramionami

— Jeżeli tak go ciągnie do Wilna — powiedział — widocznie tam podczas swojej kuracji poznał jakąś dziewczynkę.

— Plecie pan głupstwa — skrzywiła się Łucja.

— Bo widzi pani — z niezmaconą pewnością siebie ciągnął Jemioł — gdyby to chodziło o mnie, mogłaby pani być pewna, że ugrzęźnę gdzieś na drodze z racji odkrycia jakiejś wyjątkowo tętniącej knajpy. Natomiast on nie hołduje Bachusowi. A trzeba pani wiedzieć, że oprócz Bachusa tylko Wenus rządzi światem. No, dodajmy jeszcze do tego Merkura. Więc niechże pani sama osądzi, któremu z nich dwojga, Merkuremu, czy Wenerze mamy zawdzięczać płochą eskapadkę naszego przyjaciela.

Oczywiście ani przez chwilę nie brała poważnie tych niedorzecznych sugestii Jemioła i zdecydowała się pomówić z Kolskim. Tym łatwiej jej to przyszło, że przy sposobności mogła pokazać mu list profesora, list pełen tak pochlebnych słów o Kolskim.

— Właściwie mówiąc nie powinnam panu, panie Janku, dawać tego do rąk. Popadnie pan jeszcze w zarozumiałość — żartowała. — Ale jest tu niejako urlop dla pana, więc niech już pan to przeczyta.

Kolski rzeczywiście był trochę zażenowany superlatywami Wilczura o sobie. Niemniej zdziwiła go decyzja profesora

pozostania w Wilnie. Co dotyczyło operacji powiedział:

— W tym nie widzę nic nadzwyczajnego. Takie rzeczy można robić jedną ręką przy wprawnej pomocy dwóch osób. A przecież tam nie brakowało chirurgów zgranych z profesorem od dawna. Nie chwalać się ja sam nieraz mu asystowałem, wiedziałem dobrze z całą dokładnością, co oznacza każdy jego ruch lub co nakazuje mi zrobić. Co zaś dotyczy Wilna, sądzę, że po prostu chciał wycocząć. Może ma tam szanse wyjednanie jakichś subsydiów dla tej lecznicy. A zresztą każdy człowiek miewa swoje osobiste sprawy, o których nie informuje nawet osób sobie najbliższych.

— Czy nie sądzi pan, panie Janku, że powinnam napisać do Wilna?

Kolski zrobił ruch ręką:

— Myślę, że raczej nie.

— Dlaczego?

— Bo gdyby profesor oczekiwał pani listu, na pewno podałyby adres owego lekarza, u którego się zatrzymał. Czy pani zna ten adres?

— Nie — zaprzeczyła Łucja. — Ale przecież o to łatwo się dowiedzieć. Dr Pawlicki prawdopodobnie ma spis lekarzy. Zresztą wiem, w którym szpitalu pracuje dr Rusiewicz.

— Ja jednak myślę, że profesor nie oczekuje od pani listu. W przeciwnym razie nie zapomniałby o adresie. Profesor nigdy o niczym nie zapomina.

— To prawda — przyznała Łucja — i sprawa została w ten sposób załatwiona.

Pobył Kolskiego istotnie mógł uchościć dlań za urlop. Przede wszystkim poprawiła się pogoda. Ustały deszcze, a pierwsze tego roku lekkie przymrozki ścięły błotniste drogi i ścieżki. Mogli teraz odbywać w okolicy długie przechadzki. Łucja zaprowadziła go do lasu, na cmentarz, gdzie pochowana była Beata Wilczurowa, do

miasteczka i do paru miejsc bardziej malowniczo położonych. Podczas przechadzek miewali długie rozmowy. Przygnębienie Kolskiego zniknęło bez śladu. W jego wyglądzie zewnętrznym również na korzyść zaszły wielkie zmiany. Wróciła mu dawna energia, zdolność do interesowania się drobiazgami, wesoły śmiech z byle żartów.

— Czy naprawdę jest tu tak szaro i nudno, jak to się panu na początku zdawało? — pytała go Łucja nie bez ciepłej ironii.

W odpowiedzi patrzył jej w oczy i wzrokiem mówił jak bardzo zmienił zdanie.

Któregoś dnia, niby niechcąc rzuciła uwagę:

— Widzi pan, panie Janku, o wszystkim można zapomnieć.

— Zapewne — przyznał. — Ale przecież są wyjątki. Mój pobyt tutaj na zawsze pozostanie mi w pamięci.

— Tak się panu tylko zdaje. Z czasem i w odpowiednich okolicznościach wywietrzeje on panu z głowy, tak jak wywietrzały te przeżycia, które pana w Warszawie gnębiły. Bo wydaje mi się, że już wywietrzały doszczętnie.

— Dzięki Bogu, zupełnie. Śladu po nich nie zostało.

Łucja zaryzykowała pytanie:

— A ona?

— Co ona?

— No, ta kobieta. Czy również łatwo zapomniiała o panu?

Zaśmiał się z wyraźnym tonem szyderstwa:

— Nierównie łatwiej. Jestem przekonany, że już w godzinę po naszym rozstaniu nie myślała o mnie.

— To znaczy, że nie kochała.

Zmarszczył brwi.

(110) cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnik z Tarnowskich Gór, Pan Józef S., zapytuje, czy wiara w sny jest grzechem, czy też nie? Karty Pisma św. Starego i Nowego Testamentu mówią o wielu realizowanych bardzo często interwencjach nadprzyrodzonych przez sen. A więc jak to jest z tymi snami?*

Sny mogą pochodzić niekiedy od Boga. Poucza nas o tym sam Bóg w księdze Liczb (12,6): „Jeśli jest u was prorok, objawia mu się przez widzenie, w snach będę mówił do niego”. Dzieje Apostolskie, przytaczają słowa proroka Joela (2,28): „I stanie się w ostatnich dni (mówi Pan): Ześlę Ducha mego (...), a synowie wasi, jak i córki wasze będą prorokowali, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi będą śnili we śnie”. Pismo św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu mówi nam, że nieraz zsyłał Bóg rozmaite sny nie tylko osobom spośród narodu wybranego, ale też i poganom, jak np. sny króla asyryjskiego, wyłożone przez proroka Daniela. W Nowym Testamencie Bóg dawał ostrzeżenia we śnie Józefowi, by uciekał do Egiptu z Dzieciątkiem i Matką Jego, mędrcem, by w drodze powrotnej nie wstępowali do Heroda. Dlaczego czynił to Bóg we śnie, a nie na jawie, trudno jest tego dochodzić.

Symboliczne sny króla faraona zostały objaśnione przez Józefa

egipskiego, który przyznaje, że zaczerpnął je z objawienia Bożego, bo sam powiedział: „Azali nie Boży jest wykład?” Podobnie i prorok Daniel wyjaśniając znaczenie snu królowi asyryjskiemu zastrzega się wyraźnie, że czyni to dzięki szczególnemu objawieniu tajemnicy od Boga.

Wyjątkowe i nieliczne wypadki snów od Boga nie dają żadnej podstawy do mniemania, jakoby to była zwyczajna droga działalności Bożej lub działo się to często. Nie ma zatem sprzeczności między naukowo-przyrodniczym wyjaśnianiem snów i wyjątkowymi faktami z Pisma św.

Co mówią badania psychologiczne o marzeniach sennych? Podczas snu, mimo że człowiek śpiący pozostaje odcięty od świata zewnętrznego, mózg jego nadal pracuje. Wprawdzie czynności kory mózgowej — od których zależy działalność naszych władz psychicznych, jak rozum, wola, uczucia — ulega pewnemu zahamowaniu podczas snu, to jednak działają one nadal, choć mniej sprawnie i prawidłowo. Stąd w marzeniach sennych brak ładu i składu, obrazy zmieniają się nagle i szybko, powstają sytuacje i zdarzenia nieprawdopodobne, a człowiek śpiący przyjmuje to bez zdziwienia i bezkrytycznie. Na treść naszych marzeń sennych składają się zazwyczaj zachowania w naszej pamięci wrażenia doznane na jawie — i to wra-

żenia zarówno bardzo silne, jak i słabe, a nawet zupełnie nieświadomione. Na rodzaj i przebieg marzeń sennych wpływa jeszcze cały szereg rozmaitych czynników, jak: hormony gruczołów dokrewnych, stan trawienia we śnie, choroby serca (stąd sny dręczące), czynniki zewnętrzne, np. ciepło, zimno, światło i wiele innych.

Przeważnie marzenia senna są dziwaczne i bezsensowne. Zdarzają się jednak i takie sny, podczas których umysł dokonuje naprawdę zdumiewających czynności, jak rozwiązywanie trudnego zadania matematycznego, przypomnienie sobie zapomnianej historii z lat dziecińczych, które na jawie sprawiają nam wiele trudności. Jak wytłumaczyć takie zjawisko? Jak już wyżej wspomnieliśmy, działalność naszych władz umysłowych podczas snu nie ulega całkowitemu zawieszeniu. We śnie człowiek najczęściej wnioskuje nielogicznie i bezkrytycznie, choć może być wyjątek poprawnego i logicznego myślenia.

U osób szczególnie wrażliwych (przeważnie u kobiet) zdarzają się wypadki prawdziwych odczuć na odległość (telepatia) lub przecucia co do przyszłości. Wprawdzie nauka nie umie zadowalająco wyjaśnić tych dziwnych zjawisk, to jednak jest rzeczą pewną, że zazwyczaj nie ma w nich nic cudownego lub nadprzyrodzonego.

A więc normalnie senna marzenia są niczym innym jak tylko majakami naszej wyobraźni, działającej bez kontroli woli. Jest rzeczą wprost nierozsądną przywiązywać jakieś znaczenie do snów. Czasami sny ostrzegawcze spełniają się, jak np. choroba, śmierć i można je wytłumaczyć wystarczająco przecuciem lub telepatią.

Wierzyć zatem w sny i kiero-

wać się nimi jest zabobonem, a tego zabrania nam drugie przykazanie Boże. Nasze stare przysłowie mówi: „Sen mara — Bóg wiara”, co należy tak rozumieć: bardzo ostrożnie trzeba interpretować sny, a wiarę i ufność pokładać w Bogu.

Czytelnik z Krakowa, Pan Henryk W., zwrócił się do nas z pytaniem w następującej sprawie. W książce pt. „Ja, chrześcijanin, zabiłem...” Marii Roseels, wydanej przez „Pax” w roku 1974, na stronie 32 w w. 3 d. przeczytał o Hodurze. Ze względu na zbieżność brzmienia z nazwiskiem organizatora PNKK, księdza biskupa Franciszka Hodura, Pan Henryk prosi o wyjaśnienie: Kim był Hodur wymieniony w tej książce?

Istotnie, w wymienionej książce spotykamy się z imieniem występującym w mitologii germańskiej o takim samym brzmieniu jak nazwisko organizatora naszego Kościoła. Bliższych informacji na ten temat mogliby udzielić specjaliści od mitologii germańskiej.

Pan Kazimierz M. z Bierutowic zwrócił się do nas z prośbą o ustalenie dokładnej daty (dzień, miesiąc) Wielkanocy w 1919 roku. Informacja ta potrzebna jest naszemu Czytelnikowi w celu ustalenia daty urodzin jednego z członków rodziny. Matka pamięta, że był to pierwszy dzień świąt wielkanocnych.

Drogi Czytelniku! Łamigłówekę rodzinną rozwiązaliśmy bez trudu. Informujemy, że Wielkanoc w 1919 roku przypadła w dniu 20 kwietnia.

Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiamy.

KS. MARIAN LEWANDOWSKI

Skąd pochodzą te nazwy?

W związku ze zdrowiem i chorobą używamy wielu nazw. Niektóre z nich wydają się nam rdzennie polskie, a tymczasem pochodzą z obcych języków. Warto sobie przypomnieć, skąd się wzięły w naszym potocznym języku.

Epidemia — ma bardzo stary rodowód, wprowadził ją już Hipokrates. Nazwa pochodzi z greckiego: epi-demon, tzn. choroba, która obejmuje cały naród.

O człowieku powolnym mówi się popularnie **flegmatyk**. Określenie to także wprowadził Hipokrates. Pochodzi ono od słowa greckiego: phlegma — czyli śluz. Czasem mówiono o „zaflegmieniu oskrzeli”, ale pojęcie to u Hipokratesa miało inne znaczenie. Według jego nauk, życie opiera się na czterech żywiołach: powietrze, ogień, ziemia i woda, którym w ludzkim ciele odpowiadają cztery cieczki: krew, żółta żółć, śluz oraz czarna żółć, która w rzeczywistości nie istnieje. Stąd powstały określenia czterech podstawowych typów temperamentu: **sangwiczny** (krew=anguis), **choleryczny** (żółta żółć=chole), **flegmatyczny** (śluz=phlegma) i **melancholyczny** (czarna żółć=melanos chole).

Często używamy w mowie potocznej nazwy **histeria**. Określenie to pochodzi od greckiego słowa macica=hystara. Panował bowiem dawniej błędny pogląd, że histeria jest chorobą kobiecą i wiąże się ściśle ze zmianami chorobowymi w macicy.

Słowo **katar** także zawdzięczamy Hipokratesowi. Według jego wyobrażeń, wydzielina z nosa — charakterystyczna dla kataru — była

śluzem, który tworzył się w mózgu, a którego nadmiar spływał przez nos. Z gr. „kattarein”=spływać, ściekać — stąd nazwa katar.

O **higienie** mówimy często: higiena osobista, przepisy higieny i bezpieczeństwa pracy (bhp) i tak dalej. A słowo higiena to trochę zmienione imię greckiej bogini Hygieli, córki Asklepiosa, boga medycyny. Hygiela znaczy po grecku — uzdrawiająca.

Podobnie pewnemu zniekształceniu uległo słowo greckie „opien”. Z niego pochodzi nazwa **opium**. Po grecku „opium” znaczy sok. Opium bowiem wyrabia się z soku wyciskanego z niedojrzałych makułek.

Nazwa **lazaret**, określająca przede wszystkim szpital wojskowy, dziś mało popularna, używana była jeszcze w okresie międzywojennym; swoją historię sięga średniowiecze. W tym okresie we Włoszech przytułki dla trędowatych prowadzili bracia z zakonu św. Łazarza, zwani lazarystami. Przytułki te nosiły nazwę „lazaretti”. W późniejszym czasie nazwa ta nabrała szerszego znaczenia — określano nią ogólnie szpitale.

Również ze średniowiecza wywodzi się nazwa **kwartanna**. Quaranta — znaczy dosłownie „czterdzieści”. W dawnych czasach, aby ustrzec się przed epidemią dżumy, wprowadzono w wielu portach przymusowy okres odosobnienia i obserwacji (40 dni) dla przybywających z dalekich krajów załóg.

Jeszcze jedna nazwa, brzmiąca dla nas bardzo po polsku: **ulepek**. A tymczasem jest to zniekształcona nazwa arabska — „julap”, co znaczy po prostu — cukier.



I mówił dobrze

Smutny jest los każdego kaleki. Zdrowy człowiek nigdy nie zrozumie w pełni tego, co przeżywa bliźni dotknięty jakimkolwiek kalectwem. Każde, zwłaszcza widoczne kalectwo wzbudza w sercach wszystkich ludzi współczucie i chęć spieszenia z pomocą temu, kto jest nim dotknięty. W wielu krajach, i u nas w Polsce, każdy człowiek upośledzony na zdrowiu jest otoczony wszechstronną opieką. Na przykład dla dzieci głuchych i niemych istnieją specjalne szkoły, w których dzieci uczą się czytać i pisać, a nawet mówić i to nie tylko językiem głuchoniemych, czyli „na migi”, lecz normalnie — językiem i wargami. Głuchoniemy musi widzieć twarz swego rozmówcy, bo tylko z układu warg poznaje, jakie słowo ktoś do niego wypowiedział.

Jak widzicie, nic nie potrafi całkowicie usunąć kalectwa. Głuchoniemy przestaje być niemy, ale głuchym pozostaje nadal.

Inaczej stało się z głuchoniemym, o którym opowiada Ewangelia. Pan Jezus wędrował właśnie przez krainę zwaną Dekapolem, czyli krajem dziesięciu miast — tak można przetłumaczyć to greckie słowo. Tamtejsi ludzie musieli dużo słyszeć o Panu Jezusie, bo skoro tylko On się tam pojawił, natychmiast otoczyła Go wielka rzesza. Byli to dobrzy ludzie. Nie myśleli o sobie, lecz chcieli pomóc najniezszczęśliwшему mieszkańcowi ich krainy — głuchoniememu.

Przyprowadzili kalekę do Jezusa i prosili usilnie, by Mistrz uzdrowił go. Wystraszony mężczyzna nie bardzo domyślał się, co od niego chcą sąsiedzi, ale gdy zobaczył łagodną, skupioną twarz Pana Jezusa, uspokoił się i bez oporu udał się za nieznanym Nauczycielem.

Chrystus zabrał kalekę na osobne miejsce, by nikt nie był świadkiem cudu. Gdy już byli sami, Pan Jezus dotknął palcem uszu i języka kaleki, a następnie wejrząwszy w niebo westchnął: Effeta! — to znaczy: Otwórz się! Natychmiast otwarły się uszy i rozwiązał się język głuchoniemego. Kalectwo zostało usunięte całkowicie. Jakże musiał ten człowiek być wdzięczny Panu Bogu za cudowne uzdrowienie!

Święty Marek ewangelista, który opisał uzdrowienie głuchoniemego, z naciskiem podkreśla, że niemy po uzdrowieniu natychmiast mówił dobrze. Był to właściwie drugi cud. Przecież ten człowiek nigdy nie słyszał ani jednego słowa, więc skąd mógł je dobrze rozumieć i wymawiać? Ci z was, którzy się już uczą języków obcych, wiedzą dobrze, ile się trzeba namożolić, by zapamiętać nowe słówka! Kilka lat upłynie, nim nauczymy się mówić w obcym języku dobrze.

Panie, otwórz wargi moje

„Panie otwórz wargi moje, a usta moje będą opowiadać chwałę Twoją” — oto słowa, którymi kapłani rozpoczynają swoje codzienne modlitwy. Mowa jest wielkim darem Boga i dlatego powinna nam służyć przede wszystkim do oddawania Bogu czci.



**DOŁÓŻ SWOJĄ CE-
GIELKĘ DO ODBU-
DOWY ZAMKU W
WARSZAWIE**

Wpłaty należy dokonywać na konto Banku Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, Warszawa, nr 1-9-122-12

W życiu bywa jednak inaczej. Mowa niektórych ludzi jest brudna jak woda w rynsztoku albo w kanałach ściekowych. Głuchoniemy, któremu Chrystus przywrócił mowę, z pewnością nie pozwolił sobie ani razu w życiu na zbrudzenie języka brzydkim słowem. Dla nas Bóg był łaskawszy, bo władamy językiem od dzieciństwa. Mimo to my pozwalamy sobie czasem na brzydkie słowa, na przekleństwa. Powtarzamy brudne wyrazy zasłyszane od starszych lub od zepsutych kolegów, którzy chcą udawać dorosłych i naśladować ich złe nawyki. Uczmy się od ludzi tylko pięknych i czystych słów i prosimy Jezusa, by On sam otwierał codziennie rano nasze usta. Wtedy nasza mowa będzie naprawdę dobra.

KSIAZDZ LUKASZ

Pieśń poranna

Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywiół wszelki: Bądź pochwalon, Boże wielki!
Ledwie oczy przetrzeć zdołam, wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie i szukam Go koło siebie.

Pomysł

Szósty to znak abecadła,
Pisz — jak mówisz! — Główka zgadła?
Odwróć zgadnięte litery,
Dodaj: razem masz ich cztery,
Dopisz też połowę „taty”
I skończone tarapaty.
Tym słowem, drogi kolego,
Bóg uzdrowił słuch niemego!

Czy jesteś spozstrzegawczy?

Rysownik kopiując rysunek A na rysunku B zrobił pięć błędów, spróbuj je odnaleźć w przeciągu 2 minut.

